

- absolwent klasy skrzypiec Wiktor Łuksza:

Takie które najbardziej wryły mi w się w pamięć to raczej takie śmieszne 🤔 No jak napisałem na kartkówce z audycji muzycznych „Jan Sebastian Bach - 5 symfonia Beethovena” albo jak zachorowałem na „tremę” na konkursie w Koszalinie i zapomniałem co gram 😊 Same dobre wspomnienia, dużo zabawy i uśmiechu. Na pewno bardzo wiele dała mi ta szkoła jeśli chodzi o rozwój i z perspektywy czasu bardzo miło wszystko wspominam. Zdaję sobie sprawę że byłem trudnym uczniem, a już na pewno nie najbystrzejszym 🤔 Dzięki szkole muzycznej muzyka stała się, jest i będzie nadal bardzo ważna w moim życiu.

- absolwentka klasy skrzypiec Agata Chrzanowska:

Pierwsze wspomnienie ze szkoły muzycznej, które mam to jak z innymi skrzypkami wpadliśmy na „genialny” pomysł bawienia się w berka po meblach w jednej z sal. „Genialny”, bo na moją koleżankę Olgę spadła w trakcie tej zabawy szafa. Spokojnie, przeżyła i ma się dobrze. Żarty żartami, sądzą jednak, że to tylko świadczy o tym jak swobodnie i bezpiecznie się tam czuliśmy. Wiem, że dla mnie szkoła była jednym z niewielu miejsc w moim dziecięcym życiu, gdzie czułam się naprawdę jak w domu. Skrzypaczka ze mnie nie wyrosła (co było do przewidzenia po tym z jaką pasją próbowałam przekierowywać tory lekcji skrzypiec na rozmowy o Simsach i kody do Simsów, które moja ukochana Pani do skrzypiec, o dziwo, dobrze знаła). Jednak muzyka na zawsze pozostała w moim sercu i za to pozostaje dożywotnio wdzięczna.

- absolwentka klasy gitary i fortepianu Aleksandra Bednarska:

Do szkoły muzycznej w Świnoujściu uczęszczałam łącznie dziewięć lat — sześć lat grałam na gitarze, a później trzy lata na fortepianie (ostatni rok gitary i pierwszy fortepianu trochę się zazębiały). Nigdy nie wiązałam swojej przyszłości z muzyką, ale to był naprawdę piękny i ważny okres w moim życiu. Czy lubiłam się uczyć grać? Szczerze — nie zawsze. Sama nauka bywała trudna i wymagała sporo cierpliwości, ale uwielbiałam grać i widzieć efekty tej pracy. Szkoła muzyczna nauczyła mnie przede wszystkim samodyscypliny i planowania — zwłaszcza gdy ostatni rok gry na fortepianie przypadł na klasę maturalną. Z perspektywy czasu (13 lat po maturze!) widzę, że to doświadczenie pokazało mi, że żaden egzamin nie jest końcem świata — w życiu czeka jeszcze wiele niespodzianek. Uwielbiałam szkolne Andrzejki — wróżby, przebieranki, wspólne granie i śpiewanie w chórze (choć śpiewaczka ze mnie żadna 😊). Moim ulubionym miejscem były „ćwiczeniówki” — można było tam wszystko: zjeść kanapkę, zdrzemnąć się między lekcjami, a czasem nawet poćwiczyć przed zajęciami! Z ogromnym sentymentem wspominam też zajęcia z kształcenia słuchu, audycje muzyczne i rytmikę. Choć nie było lekcji, na których nie dostałabym uwagi za gadanie

— dziś wiem, że to po prostu była moja podzielność uwagi 😊 Szkoła muzyczna dała mi dużo więcej, niż się spodziewałam — nie tylko muzykę, ale też przyjaźnie, wspomnienia i ważne lekcje na całe życie.

- jw. Życzenia: Drogi Hogwarcie — pozostań na zawsze magiczny! Niech w Twoich murach wciąż rozbrzmiewa muzyka, śmiech uczniów i dźwięk instrumentów, które uczą cierpliwości, pasji i wrażliwości. Dawaj — jak zawsze — poczucie bezpieczeństwa, spokoju i troski. Niech kolejne pokolenia uczniów odkrywają tu swoje talenty, a nauczyciele nadal potrafią w nich dostrzec coś wyjątkowego, zanim sami to zauważą. Z całego serca dziękuję: Pani Grażynie Sołtyk – naszej szkolnej Mamie, za ciepło, serdeczność i to, że zawsze miała czas wysłuchać. Pani Irenie Nikoriuk – za wszystkie godziny przy fortepianie i to niesamowite wyczucie, z jakim rozpoznawała każdą improwizację 😊 Pani Elżbiecie Głowackiej – mojej szkolnej Cioci, która zawsze potrafiła poprawić humor i sprawić, że dzień stawał się lepszy. Niech szkoła dalej czaruje — muzyką, ludźmi i sercem. Z wdzięcznością i uśmiechem

- absolwentka klasy skrzypiec Jolanta Stachowicz:

Wspomnienia krótkie. Bo na nic nie mam czasu... Moja Pani od skrzypiec miała psa Bemola. Czy Bemol był muzykalny? Nie wiem, ale chyba musiał, co on się rzępolenia małych skrzypków musiał biedny nasłuchać. Miał szorstki włos i machał ogonkiem. A Pani od skrzypiec chyba nigdy nie bywała zła. Chyba, bo z perspektywy dorosłości wiadomo, że to niemożliwe... ale z perspektywy dziewczynki tak było. Może jak się za mało ćwiczyło to się zasmuciła, a może takie duże oczy zrobiła, ale zła nie bywała...

Na umuzykalnieniu u pani Sołtyk był stres jak człowiek nie mógł zrozumieć co gra i co zapisać w pięciolinii... wtedy zapadała cisza. Każdy nasłuchiwał. Jak było po dyktandzie to na raty wyskakiwało pół klasy na balkon, z balkonu na murek, a z murku na promenadę i na plażę... bez kurtki, bo kurtki były w szkole przecież.

Jak to było kiedyś, jak co roku w wakacje szkoła ze wszystkimi bambetlami się przenosiła. A to MDK, a to nad kinem, a to na Batalionów w budynku po jakimś domu wczasowym, w końcu na promenadę pod samym basenem prawie... koniec roku w jednym końcu miasta, a początek już w drugim... magicznie przejeżdżali ze szkołą nauczyciele, ale i pianina i meble i nuty.... chyba, a dzieci w tym czasie odpoczywały.

Czy ktoś by kiedyś pomyślał ze 5 letnia Dziewczynka postanowi grać na skrzypcach... co jej strzeliło. Jak już kochana pani Ela się podjęła zadania, to zaczęły się poszukiwania skrzypiec... w szkole najmniejszy rozmiar to były połówki, a tu do ćwiartek ledwie rączka dosięgała. Skrzypce sprowadzono z zaprzyjaźnionych demolodów Rumunii... Ale co z tego, kiedy smyczka nigdzie nie dało się kupić ani

wypożyczyć. Pół roku gry pizzicato. Dopiero potem z ZSRR dojechał używany smyczek z połowa tylko włosia.... ale grał 😊 cóż to było za szczęście.

Dziewczynka ta 5letnia na umuzykalnienie chodziła z mamą, żeby mama notowała i pisała dyktanda pod dyktando córki... Bo ta Dziewczynka nie umiała jeszcze ani pisać ani czytać ...

- absolwentka klasy skrzypiec Anna Małolepsza:

Z dużym sentymentem wspominam czas spędzony w szkole muzycznej. Lekcje skrzypiec z Panią Elą były dla mnie czymś więcej niż tylko nauką – to były spotkania, podczas których zawsze można było porozmawiać, usłyszeć coś mądrego i po prostu poczuć się swobodnie. W całej szkole panowała wyjątkowa atmosfera – pełna kultury, wzajemnego szacunku i wartości, które pamięta się na długo. To był ważny i piękny etap w moim życiu.

- absolwentka klasy skrzypiec i fletu Oliwia Sołtyk:

Wspomnienia o naszej Szkole Muzycznej to wspomnienia najpiękniejsze, najmiłsze, wywołujące spontaniczny uśmiech na twarzy. Pamiętam, że do Szkoły przychodziło się jak do domu. Była to czasem ucieczka od zwykłej szkoły, gdzie nie zawsze młody człowiek stykał się z życzliwymi komentarzami od rówieśników. W Szkole Muzycznej nie było mowy o wyśmiewaniu czy innych nieprzychylnych komentarzach - tę przyjacielską atmosferę zapamiętam do końca życia. Pamiętam, jak na lekcje skrzypiec przychodziłam z ogromną przyjemnością, nawet jeśli nie byłam do końca przygotowana i nie ćwiczyłam tyle ile powinnam. Pamiętam tę cudowną atmosferę na zespole kameralnym - ile było śmiechu i wspaniałych chwil. Gdy była taka potrzeba - lekcja skrzypiec zamieniała się w korepetycje z matematyki 😊 Jestem bardzo wdzięczna, że mogłam być częścią Szkoły przez 10 lat - gdybym mogła cofnąć czas - powtórzyłabym je bez wahania. Niech żyje PSM w Świnoujściu!

- rodzice 3 absolwentów w klasie fortepianu Iwona i Krzysztof Dominiak:

W szkole muzycznej spędziliśmy wraz trojgiem naszych dzieci około 18 lat. U wszystkich instrumentem podstawowym był fortepian. Każde nasze dziecko wzięło dla siebie z dobrej szkoły tyle, ile potrafiło. My z mężem byliśmy zachwyceni, gdy trzykrotnie słuchaliśmy różnych utworów, koncertów, które musieli rozpoznawać na sprawdzianach z umuzykalnienia czy kształcenia słuchu. Przeżywaliśmy każdy koncert naszych dzieci, dopingowaliśmy do nauki budząc zainteresowania muzyczne, obdarzaliśmy sympatią nauczycieli, czuliśmy się jak jedna wielka rodzina, którą łączy miłość do muzyki.

Przemek lekcje fortepianu miał z Panią Łucją Statkiewicz, Michał - z Panią Łucją i Panią Iryną Nikoriuk, Kasia- z Panią Elżbietą Naklicką, a potem lekcje skrzypiec - z Panią Elżbietą Głowacką.

Pamiętam, gdy kiedyś Pani Łucja o naszym Przemku powiedziała, że rozszarpałaby go, ale wszystko mu wybaczła, bo ma absolutny słuch. A gdy w czasie pierwszego koncertu w I klasie Przemek się pomylił i dodał „coś od siebie”, ale zagrał do końca, to Pan Krzysztof Naklicki -jako konferansjer- powiedział, że to sztuka nie dać się nerwom i godnie skończyć utwór. Z kolei Michał przez chwilę stracił wiarę w swoje muzyczne możliwości, ale wsparła go Pani Iryna i to dzięki Jej cierpliwości i pracy oczarował komisję na końcowym egzaminie. Z kolei Kasia uwielbiała wszystkie zajęcia w szkole muzycznej, zwłaszcza z Panią Elą Naklicką, a dzięki Pani Eli Głowackiej pokochała skrzypce.

Szkola muzyczna stała się ważnym etapem edukacji naszych pociech, a szkolne koncerty najwspanialszym obowiązkiem i źródłem wielu przeżyć. W czasie zakończenia nauki w szkole rocznika naszej córki, my, rodzice wspięliśmy się na wyżyny naszego „artyzmu”, biorąc aktywny udział w pożegnalnym koncercie. Trudno nam było pożegnać się ze szkołą muzyczną, do dziś mamy serdeczne relacje z nauczycielami i innymi pracownikami szkoły, wspominamy dawne lata. Dzisiaj naszym dzieciom nadal muzyka gra w duszy, choć każdemu inna, ale zawodowo jest związana z muzyką, zwłaszcza z wokalistyką, nasza córka - Katarzyna Anna Dominiak absolwentka Akademii Teatralnej w Warszawie, aktorka.

- absolwent klasy fortepianu Przemysław Dominiak:

Pierwsze moje skojarzenie ze szkołą muzyczną: siedzę na korytarzu i czekam na zajęcia przy sali Pani Łucji Statkiewicz, wokół panuje cisza przerywana dźwiękami; przenoszę się w jakby inny wymiar rzeczywistości. Tak tu spokojnie, inaczej niż w zwykłej szkole. Trochę się boję, bo Pani jest surowa, ale czuję ekscytację, przecież będę musiał zmierzyć się z instrumentem, własną niedoskonałością i ... spojrzeniem Pani Łucji. Zazwyczaj przywoził mnie do szkoły tato. Wspominam też drogę przez park na ulicę Orkana, gdy uciekł mi autobus, powroty o zmierzchu w świetle słabych latarni, wśród chichotu lub krzyków kolegów. Pamiętam koncerty, które przeżywałem, dźwięki instrumentu czarowały, więc płynąłem z nimi. I jeszcze to uczucie ogromnej ulgi po koncertach i egzaminach. Ćwiczenia palców, pracę nad ułożeniem ręki, a potem ze składowanych nut melodie - to wszystko mnie uspokajało i złościło, bo było trudne, ale nauczyło mnie wytrwałości. Do dziś wspominam koncerty chóru w kościołach, aulach, wyjazdy na koncerty do Szczecina. Po skończeniu szkoły muzycznej wybrałem inny instrument, zaczarowała mnie gitara, zwłaszcza elektryczna. I tak wszedłem w fazę

drapieżnych dźwięków. Dziś słucham różnych utworów i wprowadzam w świat muzyki własną córkę, którą kusi pianino.

- *matka uczennicy, nauczycielka w Stowarzyszeniu Przyjaciół PSM Anna Junge:*

Wspomnienia o szkole muzycznej w Świnoujściu kierują się ku nadmorskiemu deptakowi, gdzie w jednym z budynków ulokowała się siedziba szkoły. Szybko się okazało, że ilość pomieszczeń nie spełnia zapotrzebowania. Chętnych do nauki muzyki było zbyt wielu.

Córka dostała się do klasy skrzypiec pod skrzydła Pani Elżbiety Głowackiej. Nauczycielka miała nie lada problem z dziewczynką, której odczytywanie nut przychodziło z ogromnym trudem. Niemniej adeptka skrzypiec doskonale dawała sobie radę z graniem ze słuchu! Przed laty dysleksja nie cieszyła się taką popularnością, jak dziś. A okazuje się, że nie tylko czytanie tekstu mogło być problematyczne. Nuty również rozpraszały się na pięciolinii.

Po kilku latach miernych osiągnięć córki, Pani Głowacka zdecydowała się na zmianę instrumentu. Wiolonczela. Mimo, iż brzmienie okazało się strzałem w przysłowiową dziesiątkę, to jednak czytanie nut nadal stało się wysokim murem. Z moją pomocą córka powoli czytała nuty, mało tego szykowała się do egzaminu do szkoły średniej, jednak w ostatnim momencie zdecydowała, że muzyka nie jest dla niej. Woli farbki, kredki czyli sztuki plastyczne.

W moich wspomnieniach są także lekcje jakich i ja udzielałam. Uczniowie startujący na drodze kariery muzycznej związanej z fortepianem zostali do mnie przydzieleni. Szybko się okazało, że muszę mieć jednak ukończone studia wyższe muzyczne, jeśli chcę kontynuować współpracę ze szkołą muzyczną. Podjęłam się zadania. Pięć lat ćwiczeń, wyzwień, łatania czasu, które jednak nie zaprowadziły mnie na etat w świnoujskiej szkole muzycznej. Wyjechałam do Szczecina, gdzie córka dostała się do liceum plastycznego.

Niemniej pierwsze lata podstawowej szkoły muzycznej w Świnoujściu, wspominam z rozrzewnieniem. To dzięki niej moja pasja do muzyki rozwinęła swoje skrzydła.

- *absolwentka klasy fortepianu Katarzyna Dominiak:*

Wspomnienia ze szkoły muzycznej wciąż pozostają we mnie przez lata, cały czas gorące, namacalne. Ożywają w różnych sytuacjach. Często powracają w snach.

Pamiętam Panią Grażynkę z portierni - miałam 8 lat. Kiedyś pojawiałam się w szkole za wcześnie, bo przyjechałam od razu po lekcjach autobusem z mojej szkoły podstawowej. Do zajęć z fortepianu z Panią Elą Naklicką miałam jeszcze sporo czasu. Co tu ze sobą zrobić? Odszukałam Panią Grażynkę, przygotowywała sale poszczególnych pedagogów do kolejnego dnia pełnego ćwiczeń. Asystowałam jej, nie

odstępowałam ani na krok. Podawałam płyn i ściereczki do przecierania fortepianu. To dzięki tym wizytom mogłam przyjrzeć się dokładnie każdej sali z bliska. Zobaczyć, jak wygląda sala skrzypiec Pani Eli Głowackiej - pamiętam, że zawsze nie mogłam się nadziwić temu, że skrzypce mogą mieć tak różne rozmiary - dostosowane do wzrostu grającego. Te najmniejsze mnie rozczulały. Pamiętam też sale klarnetu, akordeonu, liczne sale fortepianu. W klasie saksofonu- jak w klasie skrzypiec- fascynowały mnie różne rodzaje i rozmiary saksofonów. Rysunki we wszystkich salach, laurki dla nauczycieli, pamiątkowe dyplomy, obrazki- to wszystko tworzyło niepowtarzalną atmosferę szkoły.

Oglądałam tabla ze zdjęciami absolwentów i nauczycieli na korytarzach i w sali kameralnej, dziwiłam się zmianom wyglądu nauczycieli i absolwentów z biegiem lat, i temu, że wszyscy wciąż są tacy młodzi i piękni. Gdy odnajdowałam tabla z moimi braćmi, czułam się już zupełnie zadomowiona w szkole muzycznej.

Jestem też wdzięczna za rozmowy z Panią Grażynką, o życiu. Kiedy miałam 10 lat oświadczyłam, że nie znajdę chłopaka i będę na zawsze samotna. Musiałam być rozżalona na swoją pierwszą, wczesnoszkolną miłość. Pani Grażynka powiedziała, że znajdę go na pewno, a do 18 roku życia to już na sto procent. Ja się upierałam przy swoim, więc powstał prawdziwy zakład. A Pani Grażynka powiedziała, że jeśli znajdę tę miłość, tak jak ona mówi, to muszę skombinować jej metrową czekoladę. Bez znaczenia, jak to osiągnę, ma być metrowa i już. Taaakaa wielka - pokazywała. No i cały czas wiszę tę czekoladę. Muszę ją w końcu doręczyć. Bo wstyd, lata lecą. A ja nadal jestem zakochana.

Pamiętam momenty przed koncertami, przed egzaminami. Egzaminy z fortepianu były dla mnie szczególnie stresujące. I po latach wciąż podtrzymuję, że był to stres największy. Wtedy z nerwów było mi tak strasznie zimno, cała się trzęsłam i miałam zimne, zgrabiące ręce. A tu zaraz trzeba było siadać do fortepianu i grać - etiudy, sonatiny, wariacje, tarantelle, preludia. I z tymi sztywnymi z zimna rączkami zachodziłam w głowę, jak ja mam tego dokonać i zaraz zacząć grać. A kochana pani Grażynka zawsze czuwała w takich sytuacjach. I te rączki zgrabiące ogrzewała w swoich rękach, albo chuchała dmuchała, grzała ciepłą wodą. I te ręce się ogrzewały, rozpracowywały i jakoś się udawało. Później Pani Grażynka kibicowała, pytała się jak poszło, mówiła, że słuchała za drzwiami.

„Ćwiczeniówka” to było takie miejsce... taka oaza, gdzie po lekcjach w szkole dziennej, a przed lekcjami z fortepianu można było znaleźć spokój. Oczywiście przećwiczyć wszystkie utwory, nadrobić stracony czas. Ale też na przykład zjeść sobie kanapkę i po prostu pobyc, w takiej błogiej, twórczej samotności, artystycznej ekspresji. Pamiętam, że to tam po raz pierwszy miałam odwagę, by tworzyć... melodie, które mi przychodziły do głowy. Pierwsze zabawy, kombinacje, próby odnalezienia akordów do ulubionych piosenek. To była przestrzeń dla tych wszystkich muzycznych

szaleństw, na które nie było miejsca w domu - bo tam wiadomo, rodzice, rodzeństwo. A w ćwiczeniówce było na to miejsce - na granie i śpiewanie. I pamiętam, że to były też takie niesamowite spotkania. Ćwiczeniówek było kilka i wszyscy byliśmy zamknięci w swoich czterech ścianach, ale te dźwięki przenikały przez ściany i się przeplatały. Czasem to był taki dialog, rozmowa - nasłuchiwanie. Ktoś zaczął grać, ktoś skończył, ktoś grał w tym samym czasie. I ta ekscytująca niewiedza, kto tam za ścianą jest. Czasem przełamywało się tę barierę i zastukało się do salki obok. Przywitało się, czasem to był ktoś znajomy, a czasem całkiem nowa osoba. A czasem jednak pozostawało się anonimowym i było się tylko w tej „kąpieli dźwiękowej”. Piękne doświadczenie: „bycia w muzyce” z kimś niewidocznym, za ścianą.

Pamiętam koncerty kolegów, na które chodziliśmy czasem zwalniając się z kształcenia słuchu czy audycji muzycznych. Koncerty kolegów czasem starszych, czasem młodszych roczników, a czasem z naszej klasy. Wtedy to był znak, że będzie wolne. I to było święto. Kibicowaliśmy sobie wzajemnie. Teraz po czasie bardzo doceniam te zajęcia z teorii muzyki i kształcenia słuchu. Szczególnie kiedy sama zaczynam uczyć dzieci podstaw muzyki, prowadząc zajęcia umuzykalniające. Sięgam wtedy do tych metod, do tych utworów, które przerabialiśmy w szkole muzycznej. I cały czas te treści i melodie są tak głęboko zakorzenione we mnie. Myślę, że zawsze już będę w stanie przywołać melodię wprowadzającą do triady harmoniczej, której nauczyła nas Pani Krzywdzik: „Na pierwszym stopniu stoi tonika, wyżej na czwartym subdominanta. A dominanta na piątym śpiewa...”, itd... Pamiętam też, jak na dzwonek graliśmy „Deszcz jesienny” i to było takie piękne, takie melancholijne. Dzięki temu mam ogromny sentyment do tej piosenki, a ten dźwięk dzwonek jestem w stanie dokładnie odtworzyć sobie w wyobraźni.

Pamiętam też nasz pokaz z kształcenia słuchu przy okazji jakiegoś uroczystego koncertu w szkole muzycznej. Przygotowała nas Pani Krzywdzik. I to był rodzaj takiej „etiudy muzycznej”, a nawet odrobinę teatralnej. Mieliśmy maszyny do pisania. Pierwszy raz w życiu widziałam wtedy maszynę do pisania. Mogliśmy na niej wystukiwać rytmy, klikać w klawisze. Pamiętam, że zgniataliśmy kartki papieru zapisane na maszynie i rzucaliśmy nimi. Podobała nam się ta scenka ruchowo-dźwiękowa. Byliśmy ubrani jak jacyś księżowi czy urzędnicy. Podziwiałam ten świetny koncept, bardzo teatralny. Wiele ćwiczeń z kształcenia słuchu pamiętam do dzisiaj. I myślę, że bardzo uformowały mnie, mój słuch, świadomość muzyczną. I kiedy sama mam teraz prowadzić zajęcia, te ćwiczenia jako pierwsze się „odpalają” w mojej pamięci, czasem nieświadomie. Choć minęło już tyle lat, jednak narzędzia, które otrzymałam cały czas są aktualne i tkwią we mnie.

Pamiętam na zakończenie nauki w szkole wyjście całą klasą z Panią Sołtyk na lody. Emilka Wilczewska wtedy wzięła aparat - lustrzankę i dzięki temu mamy

pamiątkowe zdjęcia z tamtej wyprawy. W ogóle mieliśmy fajną grupę, klasę. Później połączyliśmy się w pewnym momencie z cyklem czteroletnim i wszyscy razem stanowiliśmy naprawdę sympatyczną ekipę. Lubiłam chodzić na te zajęcia i spędzać czas z tymi ludźmi. Z nimi to nawet końcowy egzamin z kształcenia nie był taki straszny. Poradziliśmy sobie z tymi wszystkimi dyktandami rytmicznymi i melodycznymi :)

Kiedyś miałam zastępstwo z fortepianu z Panią Irinką Nikoriuk, opowiedziała mi wtedy historię o ślimaku, który prześlizguje się przez klawisze. Wydaje mi się, że to było przy tarantelli. A później perełki, które się rozsypują. Te skojarzenia bardzo mocno na mnie zadziałały i wywarły duże wrażenie. Wtedy też odkryłam, że język wyobrażeń, skojarzeń jest czymś, co uwalnia mnie z okowów perfekcjonizmu i spięcia, które czasem mnie nachodzą. Jest to narzędzie, którego też do dzisiaj używam - we własnej twórczej pracy oraz gdy prowadzę sama zajęcia z dziećmi - również decyduję się na tę formę - pracę poprzez wyobrażenia, na taką podróż skojarzeniową.

Wspomnienie o Pani Eli Naklickiej to cała długa historia, której koniec jest dla mnie wciąż niezwykle trudny do zaakceptowania i pogodzenia się. Przez to też niełatwo wraca mi się do tych wspomnień, ponieważ cały czas towarzyszy im poczucie straty, żal, cierpienie. Nie pogodziłam się z Eli odejściem. To była moja pierwsza nauczycielka - śpiewu, gry na fortepianie. Pierwszy utwór, którego mnie nauczyła na pianinie to „Kurki trzy” - jeszcze przed szkołą muzyczną, na krótkiej konsultacji, kiedy śpiewałam w zespole „Din- Don”.

Najbardziej lubiłam momenty, kiedy dostawało się nowe utwory, były one przydzielane. Było ich kilka do wyboru i mogłam wybrać utwór, nad którym miałam pracować przez kolejne miesiące. Wtedy Pani Ela siadała do pianina i nam prezentowała ten utwór w całości - tak jak on powinien brzmieć. Uwielbiałam te momenty, to było jak audycja radiowa, jak darmowy koncert, coś wyjątkowego. To był moment, kiedy mogłam po raz pierwszy spojrzeć na utwór całościowo, usłyszeć go, zrozumieć jego formę i koncepcję. A później przez wiele tygodni czy czasem miesięcy do takiej formy się bardzo, bardzo powoli „dochodziło”, rozpracowywało się - szczególnie na początku nutka po nutce, uważnie - bo pewne nutki się czasem niechcący „zjadało”, krzyżyki czy bemole pomijało. Zanim dany utwór nabierał takiego kształtu, jaki miał na początku podczas wykonania Eli, to musiało minąć trochę czasu. Po drodze można było już taki utwór znienawidzić przez te wszystkie podpuchy, niuanse, jakie w nim się kryły, albo zapomnieć, jak ten ostateczny kształt powinien wyglądać, aż do tego momentu kiedy zaczynało wychodzić, wszystko wracało na właściwe tory. Pojawiała się muzyka. I zabawa. Po takim przepracowaniu „starego” utworu, „nowe”, „świeże” utwory były jak ożywczy deszcz, nowa przygoda, nowy rozdział. Te nowe utwory to był taki „prezent” od Eli. Pamiętam, że podczas tych „mini

koncertów - prezentacji” odkryłam, że najbardziej lubię smutne, melancholijne utwory na fortepian. Bardzo mnie one chwytały za moje dziecięce serce.

Oto różne oblicza Eli, które są we mnie: momentami surowa, bardzo wymagająca i precyzyjna nauczycielka, innym razem - osoba dowcipna, pełna humoru, a czasem - człowiek o wielkim sercu i wrażliwości; wtedy to łączył nas po prostu kontakt człowieka z człowiekiem, przyjaciółki z przyjaciółką. Dużo, dużo ważnych rozmów. Często o życiu, o lękach, o zmartwieniach, tęsknotach, marzeniach, przeszkodach, ale też o nadziejach. Wszystko to trzymam w sercu i dziękuję za to. Za te rozmowy przy pianinie. Zaszczytem było w nich uczestniczyć. Wszystko to było tak bardzo ważne, że śni mi się do dzisiaj.

Pani Ela uczyła nas odpowiedzialności za siebie, bez wykładów, pouczeń, jakby mimo woli. Po prostu wierzyła, że damy radę sprostać różnym wyzwaniom. Było mi głupio, kiedy zdarzyło mi się przyjść nieprzygotowaną. To też mi się czasem śni. Bo udawałam, że jestem przygotowana. Próbowалам czasami przeskoczyć to, że nie miałam wystarczającej ilości czasu, by ćwiczyć. Bo miałam mnóstwo lekcji, mnóstwo zajęć dodatkowych. Próbowалам oszukać Elę, siebie i przeznaczenie, że jest wyćwiczone to, co wyćwiczone nie było. Czasem się udawało. Czasem nie. Ale zawdzięczam Pani Eli naprawdę dużo, np. dochodzenie do takiej samowiedzy i samokontroli artystycznej. I bardzo za nią tęsknię.

Chór z Elą też uwielbiałam. Salę Eli też uwielbiałam, sprzed przemalowania i po nim (te kolorowe nutki i śpiewające dzieci). Zawsze mnie ta sala z tymi krzesłami, takimi starymi, obitymi na czerwono - fascynowała. Na początku szkoły muzycznej, nie należało się jeszcze do szkolnego chóru, który Ela też prowadziła, więc te krzesła były dla mnie symbolem czegoś, do czego ja muszę dorosnąć. Wiedziałam, że jak będę starsza, to zacznę chodzić na ten chór i to będzie coś „super”. Zresztą znałam już tę pracę z „Din – Donu” i „Logosu”. Wiedziałam, że trzeba na te krzesła sobie „zasłużyć”, trzeba czekać na awans. Ela oddawała całe serce chórowi, całą siebie. Starła się, żeby aranżacje zawsze były atrakcyjne, ciekawe. Nadal pamiętam wszystkie te utwory, łącznie z przyśpiewkami - rozśpiewkami: „Raz w dom trzasł grom, wnet dym szedł z nim. Pisk, wrzask, błysk, trzask, strach szął, ach! gnał. Aż w mig, mig, straż sik, sik...”, itd... Ela zawsze nam mówiła, że chciałaby, żeby chór szkoły muzycznej wrócił do czasów swojej świetności. Wspominała, że jeszcze kilka lat wcześniej nasz szkolny chór jeździł też na festiwale, tak jak „Logos” i że uczniom zależało na nim, że również zdobywali nagrody. Akurat ja trafiłam na taki czas, że koledzy bardziej woleli chodzić na dodatkowe instrumenty i szukali wymówek, by nie uczęszczać na chór.

Eli było wtedy tak przykro. Tak bardzo jej zależało na tym, żeby przywrócić świetność chóru szkoły muzycznej. Nie wiem, czy się to udało później. Być może tak, kiedy już byłam absolwentką.

Jestem też wdzięczna za te wszystkie nuty od Pani Eli Naklickiej, które mam do dzisiaj w moim mieszkaniu w Warszawie. Leżą cały czas na moim pianinie, czekają, abym do nich zajrzała. One wszystkie noszą ślady Jej flamastra, Jej długopisu. Zostawiła mi wiadomości na lata, które traktuję do dzisiaj jako cenne wskazówki, również w innych dziedzinach życia, np. „Ćwicz wolniej”, „Graj spokojniej” albo zaznaczony jakiś dźwięk, który nieuważnie pomijałam, sugeruje, że „Detale są ważne”. Wszystkie notatki przypominają mi o Niej i dzięki nim, Ona jest ciągle blisko. W domu rodzinnym mam też pełne zeszyty notatek po każdej lekcji, którą podsumowywała. Każda notatka z lekcji jest zakończona Jej autografem. Znam te podpisy na pamięć.

Skrzypce z panią Elą Głowacką- to była kolejna moja muzyczna fascynacja. Bardzo kochałam ten instrument. Cieszę się, że spróbowałam. To moje marzenie, mimo że wciąż niespełnione, to jednak ważne, bo pokazało, że cały czas trzeba poszukiwać nowych środków wyrazu i ekspresji. Uwielbiałam te zajęcia za otwartość, akceptację i ogromną inspirację płynącą od Pani Eli Głowackiej. Dzięki nim później w domu miałam odwagę poszukiwać, popełniać błędy, a także odnajdywać ukochane melodie ludowe na skrzypcach. Później w liceum w Szczecinie zabrakło mi czasu na i przestrzeni na skrzypce. Ale jestem ogromnie wdzięczna, że spróbowałam. Kto wie, może jeszcze kiedyś wrócę na chwilę do tego instrumentu, przy okazji pracy w teatrze. Życie pisze różne scenariusze. Wspomnienia ze szkoły muzycznej wciąż pozostają we mnie przez lata, cały czas gorące, namacalne. Ożywają w różnych sytuacjach. Często powracają w snach.

- absolwentka klas fortepianu, perkusji Julia Pyclik:

Jedna z najśmieszniejszych (po czasie) sytuacji to gdy kolega rozdawał cukierki na swoje 18 urodziny. Porozmawialiśmy chwilę i powiedział, że za rok kończy drugi raz szkołę muzyczną. Pomyślałam sobie, co za chłop, komu chce się dwa instrumenty kończyć. Tymczasem ja, 8 lat później po dwóch kierunkach 😊

Oczywiście organizacja i całe przedsięwzięcie koncertów Niepoważnych na zawsze pozostanie w moim sercu. To raczej nie nadaje się do publikacji ale najbardziej bawiło mnie gdy Pani Krzywdzik chciała mi wstawić słabą ocenę z kształcenia, prosiła zawsze aby podejść do tablicy i tak stałyśmy. Ja 175 cm Pani Małgosia 150 cm grożąca mi palcem.

- absolwent klasy akordeonu i fortepianu: Tomasz Pender

Z historii to przychodzi mi na razie jedna do głowy ale raczej nie nadaje się na takie wydarzenie 😊 Mianowicie: jestem w 5 klasie szkoły muzycznej, jadę z Międzyzdrojów wiedząc że się spóźnię, biegnę ile sił w nogach główną ulicą Konstytucji ale patrzę a tu do restauracji „Słonecznik” wchodzi mój nauczyciel z którym powinienem zacząć lekcję 2 minuty temu, mówię głośno do niego „dzień dobry” szanowny Pan jedynie

odpowiedział "dobry dobry" i jak gdyby nigdy nic wchodzi do Słonecznika i zamawia obiad, ja trochę zdziwiony ale idę do muzycznej i czekam pod salą. Czekam i czekam aż w końcu patrzę a tu Stasiu wchodzący na górę, patrzę na godzinę a tu się jego lekcja "zaczęła". Przesiedziałem z nim miło następne 45 minut i przychodzi kolejny uczeń na "lekcje" , ja wtedy już poszedłem ale z relacji pozostałych obecnych wiem, że dalej się nie zjawił.

A morał tej historii jest taki, że Słonecznik miał dobre obiady



- absolwentka klasy fortepianu Hanna Stryczyńska:

Moje wspomnienia: pamiętam, gdy uczyłam się inwencji, trudniejszy utwór. By lepiej go zapamiętać, pani mówiła, bym zagrała kawalek, następnie wachałam wazelinę zapachową Oriflame Yves Rocher (jedna z 4, była wiśnia, czekolada, chyba wanilia jak pamiętam, no i jeszcze jakaś 1) i później musiałam się przejść do okna i z powrotem. Miałam najlepszą nauczycielkę! Na ostatnie zajęcia w 6 klasie, z kształcenia słuchu jak pamiętam, wpadłam z koleżanką z paczkami chipsów i ciastkami z Żabki - gawędziliśmy sobie pewnie miło z nauczycielką w ramach zakończenia wspólnej edukacji, a zapewne przy okazji uniknęliśmy wykonywania jakiś ćwiczeń na zajęciach 😊 Wspomnienia z chóru - nie zawsze dobrze śpiewałam; gdy pani miała nas przepytować solo było trochę obaw i stresu. Ale jednego roku, gdy były czytane oceny na koniec semestru zapewne, pani Elżbieta Naklicka zatrzymała się przy moim nazwisku i powiedziała przy wszystkich, że zrobiłam progres, wyraziła swoje zadowolenie. Było to naprawdę miłe 🍷 Poza tym w głowie nadal siedzę niektóre piosenki, które śpiewaliśmy na rozgrzewkę, np kanon Mango mango, lub też te większe utwory, choćby Adiemus, z którym jak pamiętam zdobyliśmy nagrodę/wyróżnienie na jednym konkursie/przesłuchaniu w Szczecinie. Koncerty niepoważne- to było coś wspaiałego! Jedno z najlepszych wspomnień. Zbieranie się na próby z osobami z różnych klas i roczników, zabawne dialogi, wspólne tańce i oczywiście - muzyka. Dreszczyk emocji przed wychodzeniem na scenę w dniu występu. Coś niezastąpionego... W jednym z koncertów grałam rolę sprzątaczkę, w drugim - rycerza. Tak właśnie ukształtowała się moja kariera jako aktorki 🤪 A sama szkoła, cały okres edukacji - malownicze wspomnienie. Jestem ogromnie wdzięczna za wiedzę, jaka została mi przekazana, za wprowadzenie do świata muzyki, z którym nigdy się już myślę nie rozstanę. Za naukę empatii, uśmiechu, wyobraźni, wydobywania skrytych talentów i, jak sądzę, nawet cech charakteru. Za to, że mogłam poznawać siebie, świat, życie, za ukształtowanie mojej osoby w pewnej części. Dziękuję i życzę szkole dalszych sukcesów muzycznych, artystycznych, edukacyjnych Mój narzeczonny - Michał, również był uczniem w szkole muzycznej w klasie akordeonu. Jego wspomnienie - gdy przyszedł na chór ze swoim bratem i kolegą(którzy również grali

na akordeonach) pani Naklicka orzekła o nich, że śpiewają tak źle, że...nie mają śpiewać. Pan Naklicki założył wtedy zespół akordeonowy, i tak chłopcy nie musieli chodzić na chór 😊

Jeszcze jedna ciekawostka - gdy wycierałam spocone ręce swoją spódnicę przed wyjściem na scenę i zagranie utworu- raczej to nie pomagało... Chyba lepiej nosić ze sobą jakąś chusteczkę, hihi

- absolwentka klasy fortepianu Emilia Zawadzka:

Szkoła Muzyczna w Świnoujściu to była niezwykła przygoda, która nie ograniczała się bynajmniej tylko do planu zajęć z dziennika. Artystyczne malowanie ścian w szkole, akcja uśmiechnij się, piknik, bale w ulubionych przebraniach, akcje mikołajkowe, wyjazdy na konkursy instrumentalne czy chóralskie czy oczywiście koncerty - to wszystko było częścią tej przygody. Jakkolwiek te ostatnie - konkursy i koncerty - bywały stresujące to jednak warto było, a radzeniu sobie ze stresem sprzyjała życzliwa atmosfera, wsparcie nauczycieli, a nawet pobudzający masaż dłoni czy zapalenie świeczki. W mojej pamięci pozostaną również te mniej poważne koncerty - nietuzinkowe sceny do muzyki Henry'ego Manciniego, kiedy deski MDK-u widziały może po raz pierwszy tyle różnych światów na raz.. różowa pantera, Mafia, cygara, latające pieniądze, baletnice w glanach czy księżniczka arabska - to wszystko było jakby słuchaniem muzyki wyobraźnią, ale z otwartymi oczami, bo wszystkie te sceny wybujałej wyobraźni graliśmy na scenie - koledzy i koleżanki ze szkolnej ławki. W szkole muzycznej zasadniczo uczyliśmy się gry na instrumencie.. ale na nerwach też grywalismy i jak się okazało, akurat ten rodzaj gry może szkodzić instrumentom muzycznym. Zdarzyło się bowiem, że nadwyrężone nerwy naszej wspaniałej nauczycielki natchnęły ją do uderzenia dziennikiem w pianino i to, choć wstrząsające dla instrumentu, nie byłoby jeszcze tak dramatyczne, gdyby nie kawa, która również wstrząśnięta tą sytuacją wylała się na klawisze pianina. Oczywiście na tym nie kończył się temperament naszej cudownej nauczycielki. Zdarzały się przecież latające baletki w kierunku uczniów, którzy najprawdopodobniej z czymś podpadli, dlatego na zajęcia lepiej było być dobrze przygotowanym i uważać.. Na szczęście przewidziane są też dla uczniów zajęcia uspokajające - audycje muzyczne. To trochę przedmiot relaks - czyli słuchanie muzyki np. Chopina, Mozarta czy Beethovena, i to nie kolegi zza ściany ćwiczącego po raz 15-sty ten sam takt.

- absolwent klasy fortepianu i gitary Maksymilian Kołek:

Drodzy Nauczyciele, Przyjaciele, Uczniowie, Absolwenci oraz Rodzice! Mimo upływu wielu już lat od zakończenia mojej niesamowitej przygody z Naszą Szkołą, w głowie wciąż mam wspaniałe wspomnienia z nią związane. Do Państwowej Szkoły Muzycznej

w Świnoujściu przyszedłem jeszcze jako 7-letnie dziecko, a opuściłem ją niemal jako dorosły – przeżyłem w niej kawał swojego młodzieńczego życia. Gdybym tylko miał taką możliwość, cofnąłbym się w czasie i przeżył tę przygodę raz jeszcze. Interwały, dyktanda melodyczno-rytmiczne, gamy, kadencje, pasaże, wspólne wyjazdy na konkursy chóralne lub instrumentalne to wszystko towarzyszyło w kształtowaniu duszy młodego muzyka oraz barwiło moje życie. Niezapomniane chwile spędzone tu z każdym z Was były jak melodia, która wciąż we mnie rozbrzmiewa. Tu, w miejscu niosących się dźwięków instrumentów dorastałem i uczyłem się muzyki od elementarnych podstaw. Drodzy Uczniowie, cieszcie się każdą chwilą tu spędzoną, tak by w przyszłości móc ją wspominać z utęsknieniem. Drodzy Nauczyciele, z całego serca dziękuję za możliwość otwarcia mnie na piękno świata muzyki. Drodzy Absolwenci, życzę Wam, by lekcje wyniesione z tej Szkoły pozostały z Wami na długo. Z okazji obchodów 40-lecia świnoujskiej Państwowej Szkoły Muzycznej życzę wszystkim Wam wielu sukcesów, inspiracji i radości z muzyki. Z wyrazami niezmierniej wdzięczności, Maksymilian Kołek– absolwent klasy fortepianu oraz gitary ❤️

- absolwentka fortepianu i matka absolwentki fortepianu, obecnie uczeniści skrzypiec oraz ucznia klasy fortepianu

Drodzy Państwo, Szanowna Dyrekcjo, Nauczyciele, Uczniowie i Przyjaciele Szkoły Muzycznej w Świnoujściu,

Jako absolwentka pierwszego rocznika tej wyjątkowej szkoły mam zaszczyt – i szczere wzruszenie przekazać kilka słów od serca. Być częścią pierwszego rocznika to nie tylko zaszczyt, to świadomość, że miało się udział w czymś, co dopiero się tworzyło, nabierało kształtu i sensu. Byliśmy pionierami, przetrwaliśmy.

Szkoła zaczynała skromnie, w zmieniających się lokalizacjach, bez stałej siedziby, ale z niezwykle silnym duchem. Tak naprawdę to nigdy nie wiadomo było czy kolejny rok rozpoczniemy w tym samym miejscu – na ogół się nie udawało, a z drugiej strony na pewno miało to smak przygody. Gdyby wtedy istniały smartfony, moglibyśmy robić selfie w stylu: „*Tu też jest nasza szkoła... jeszcze przez chwilę.*” Te kolejne budynki, każde nowe miejsce, nie były przeszkodą, były raczej dowodem, że muzyka potrafi zakorzenić się wszędzie, jeśli otaczają ją ludzie z pasją. A tej pasji nigdy tu nie brakowało.

Nauczyciele, którzy rozpoczynali z nami, wykazywali się niezwykłą odwagą, cierpliwością, wiarą w sens swojej pracy i pasją. Ja miałam zaszczyt uczyć się gry na fortepianie pod opieką pani Elżbiety Naklickiej. To dzięki niej zrozumiałam, że muzyka jest przestrzenią, która wymaga zarówno dyscypliny, jak i wrażliwości. A wspólne śpiewanie w chórze czy granie w polsko-niemieckiej orkiestrze akordeonowej dawało

poczucie, że przekraczamy granice – dosłownie i w przenośni. Dziś doceniam, jak unikatowe było to przedsięwzięcie, zwłaszcza w tamtych realiach. Próby raz w Polsce, raz w Niemczech, czasy były zupełnie inne niż teraz. Przekraczanie granicy było jak teraz podróż na inny kontynent, a przecież to była tylko droga do Wolgastu. Koncerty i wspólne próby otworzyły przede mną nowe horyzonty, nauczyły otwartości i tego, że muzyka łączy, nie dzieli.

Ta szkoła dała mi więcej, niż wtedy potrafiłam zrozumieć. Nauczyła mnie słuchać. Nauczyła dyscypliny. Rozwinęła wrażliwość. Zaszczepiła miłość do muzyki, która towarzyszy mi do dziś i którą mogłam przekazać swoim dzieciom. Oboje kontynuują drogę muzyczną — to chyba najlepszy dowód, jak trwały i cenny był fundament, który otrzymałam tutaj.

Dlatego dziś chcę życzyć:

Szkole — dalszego rozwoju, stabilności i nieustannej możliwości realizowania ambitnych celów.

Uczniom — żeby przychodzili tu z radością, ciekawością i głodem muzyki, który potrafi odmienić człowieka., aby odkrywali tu swoją drogę, a muzyka stała się dla nich przestrzenią, która kształtuje charakter i otwiera świat.

Rodzicom – chęci i ... cierpliwości. Z mojego własnego przykładu – da się.

Nauczycielom — siły, wiary w własną misję i satysfakcji z pracy, żeby nigdy nie zabrakło Wam energii do szlifowania diamentów.

Dyrekcji — odwagi w planowaniu i konsekwencji w tworzeniu miejsca, które inspirowało i aby każde marzenie o rozwoju tej szkoły kończyło się słowami „udało się”

Miastu — by potrafiło wreszcie dostrzec ogromną wartość tej szkoły i tego jaki ogromny potencjał drzemie w tej placówce i aby w pełni ją wspierało.

A od siebie dodam jedno: cieszę się, że to właśnie w Świnoujściu muzyka nauczyła mnie patrzeć na świat szerzej. I że z tak małej szkoły mogły wyjść tak wielkie rzeczy

Z wdzięcznością i szacunkiem

absolwentka pierwszego rocznika

Anna Prejzner (Kwieduk)

- absolwentka klas fortepianu i skrzypiec Roksana Jon:

Szkołę muzyczną I stopnia w Świnoujściu wspominam fantastycznie. Spędziłam tam 10 lat mojego życia, była dla mnie drugim domem. Zanim zaczęłam chodzić do niej, bywałam w niej często, ponieważ moja siostra mnie zabierała na swoje zajęcia. W trakcie 6 lat gry na fortepianie pod opieką pani Izy bardzo wiele się nauczyłam, praca z nią bardzo otworzyła mnie i pokazała że szkoła muzyczna nie jest sztywna, ale też można się w niej bawić. Pamiętam nasze koncerty (nie)poważne, na których działo się tak wiele, że aż trudno to opisać. Po fortepianie zdecydowałam się na grę na skrzypcach u pani Eli Głowackiej, która stała się dla nas naszą babcią. Mimo że gra na skrzypcach nie szła mi najlepiej, to ona zawsze dodawała mi otuchy. Przez cały okres szkoły muzycznej towarzyszyli mi pani Ela Naklicka i pan Krzysiek Naklicki, po ich wypadku, który wstrząsnął mną, szkoła muzyczna stała się miejscem, w którym mogłam dać upust emocjom i dostać wsparcie od nauczycieli. Najmilej wspominam zajęcia z panią Krzywdzik, która mimo że była ostra, czasem rzucała w nas szmatką, ale gdy było trzeba zawsze pomagała, a nawet czasem przytulała gdy ktoś miał zły dzień. Mimo że nie zdecydowałam się dalej kształcić muzycznie, nadal uważam że szkoła muzyczna dała mi wiele, gdybym mogła to poszłabym do niej znowu, na kolejne instrumenty, tylko po to, żeby nadal być w moim drugim domu.

- rodzic dwóch absolwentek w klasie fortepianu i jednej także skrzypiec Dagmara Jon

Jako rodzic z wdzięcznością wspominam lata nauki moich córek w szkole muzycznej w Świnoujściu. Czas spędzony przez moje dziewczynki w tej szkole pozostaną dla mnie wyjątkowym rozdziałem ich młodości. Patrząc na czas, który moje córki tam spędziły, widzę nie tylko kolejne lekcje i koncerty, ale przede wszystkim pasję i radość, jakie wniosły do naszego życia każdego dnia. Starsza z nich przez sześć lat z pasją zgłębiała grę na fortepianie. Młodsza również zaczynała od fortepianu, lecz gdy przyszło jej rozstać się ze szkołą, nie porzuciła swojej muzycznej drogi — z zamiłowaniem i wytrwałością kontynuowała naukę w tej samej szkole, odkrywając piękno skrzypiec. Obserwowanie ich codziennej pracy, pierwszych koncertów, tremy i radości z pokonywania kolejnych wyzwań było dla mnie głębokim i wzruszającym doświadczeniem. Te lata nie tylko rozwijały ich talent, ale też umacniały miłość do muzyki, która stała się ważną częścią ich życia. Był to czas pełen pracy, wzruszeń i pięknych chwil, które na zawsze pozostaną częścią naszej rodzinnej historii. Dla mnie pozostaną one pięknym i trwałym wspomnieniem.

- absolwent klasy skrzypiec Michał Zdunek

Szkoła muzyczna, a przede wszystkim lekcje instrumentu, były dla mnie swego rodzaju terapią. Tak jak każde zajęcia wspominam bardzo dobrze, tak godziny rozmów, podczas lekcji z Panią Elą, na zawsze pozostaną mi w pamięci. Niekiedy, zamiast grać

i ćwiczyć zadany materiał, zasiadałem przy biurku i popijając herbatkę czy barszczyk, zagadywałem moją ulubioną nauczycielkę. Możliwe, że tylko się leniłem, a jednak, może tego potrzebowałem, może miało to dla mnie większą wartość niż ćwiczenie gry na skrzypcach, a może właśnie w trakcie takich chwil, kształtowała się moja osobowość. Za tą swobodę i radość, jakie dostarczała mi szkoła, z całego serca dziękuję, a za te śnieżki, wlatujące przez uchylone okno, do klasy kształcenia słuchu, Pani Grażyno, niezmiennie przepraszam! 😊

- absolwentka klasy fortepianu i skrzypiec Anna Dudar

„Szkoła muzyczna – dla wielu z nas była czymś więcej niż tylko miejscem nauki. To była czasem ucieczka od rzeczywistości, przestrzeń, w której rozwijaliśmy kreatywność, wrażliwość i pasję. To godziny spędzone w ćwiczeniówkach, wspólne dorastanie, rozmowy na przerwach i przyjaźnie, które trwają do dziś. Pamiętam paczki świąteczne ze słodyczami – na które nieraz bardziej czekała moja rodzina niż ja sama (tylko po to, żeby mi wszystko wyjść 😊). Pamiętam Panią Krzywdzik, która groziła nam, że nas wysadzi w powietrze – i tę obawę, że może naprawdę to zrobić 😊. Pamiętam też Panią Głowacką – zawsze witającą nas z uśmiechem, cierpliwą, wspierającą, gotową wysłuchać i zrozumieć. I wielu innych charyzmatycznych nauczycieli, którzy zostawili w nas ślad na całe życie. Dziś, z perspektywy czasu, mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć: gdyby nie szkoła muzyczna, nie byłabym tym, kim jestem. Dziękuję!”

- absolwentka klasy skrzypiec Weronika Sobotkiewicz

Szkoła Muzyczna w Świnoujściu miejsce, które mimo upływu lat przywołuje piękne wspomnienia. Nauczyciele, których do dziś wspominam z ogromnym sentymentem doceniając rady, wskazówki oraz cały proces kształcenia, który na przestrzeni tych sześciu lat edukacji zakorzenił się we mnie tak mocno, że nawet upływający czas nie jest w stanie zabrać umiejętności, które nabyłam wiele lat temu. Z ogromną sympatią wspominam również znajomych ze szkolnej ławki, przywołując w pamięci wspólne lekcje rytmiki, kształcenia słuchu, chóru, zespołu czy orkiestry, a wreszcie koncertów gdzie mogliśmy wspierać się i grać dla mieszkańców naszego miasta. Życzę aby szkoła działała niezmiennie przez wiele wiele lat i przygotowywała młodych adeptów pełnych wrażliwości na piękno muzyki.

- absolwent klasy fortepianu i saksofonu Łukasz Dobosz (rozdawca cukierków na 18 urodziny)

Od małego dziecka lubiłem słuchać muzyki i podśpiewywać, kiedy słyszałem jakąś ciekawą melodię. W pewnym momencie bardzo zachciałem nauczyć się grać na jakimś instrumencie. Moi rodzice zapytali kiedyś mnie, czy nie chciałbym zdawać do

szkoły muzycznej. Dowiedziałem się wówczas, że taka szkoła w naszym mieście istnieje. Pomyślałem, że to świetny pomysł i mógłbym spróbować. Zdecydowałem się na naukę gry na fortepianie. W wieku ośmiu lat udało mi się pomyślnie przejść egzamin wstępny i przez sześć lat uczyłem się gry na tymże instrumencie. Wiedziałem, że wśród przedmiotów obowiązkowych jest jednak nie tylko instrument główny, ale i zajęcia teoretyczne- kształcenie słuchu i rytmika, a w późniejszym etapie nauki audycje muzyczne oraz chór albo zespół kameralny. Zastanawiałem się, czy spodobać mi się te lekcje, czy będę miał miłą klasę, jacy będą nauczyciele, jak się odnajdę w tej szkole. Nie wiedziałem również, czy dam radę pogodzić to wszystko z codziennymi szkolnymi obowiązkami. Zwłaszcza, że plan lekcji miałem wypełniony. Obawy jednak szybko minęły. Błyskawicznie się zaaklimatyzowałem, polubiłem wszystkich nauczycieli oraz kolegów i koleżanki z klasy, a każde lekcje dawały mi dużo radości i z przyjemnością na nie uczęszczałem. Mogę stwierdzić, że od małego byłem dobrze zorganizowany. Mając więcej zajęć, potrafiłem lepiej zaplanować dzień, nie marnowałem czasu na niepotrzebne rzeczy. Dobrze sobie ze wszystkim poradziłem. Myślę, że mogłem to osiągnąć właśnie dlatego, że uczęszczałem do tej szkoły. Organizacja czasu to ważna rzecz, jednak szkoła ta przede wszystkim mnie umuzykalniła i uwrażliwiła, zarówno muzycznie, jak i emocjonalnie. Każdy przedmiot szkolny miał na to wpływ. Zarówno lekcje gry na instrumencie, jak i zajęcia z teorii. To, co czyni tę szkołę wyjątkową, to wspaniała atmosfera, jaka tutaj panuje. Wystarczy tylko wejść, aby poczuć, że nie ma się do czynienia ze zwykłą, typową szkołą. Jest tu dużo bardziej kameralnie, nie ma dzwonek, hałasów na korytarzu, a klasy nie są tak liczne, przez co wszyscy lepiej się znają. Nauczyciele, a także inni pracownicy szkoły muzycznej są niezwykle mili i życzliwi. Również uczniowie są tutaj bardzo przyjaźni dla innych. Tak było chociażby w mojej klasie. Wszystkie te czynniki sprawiały, że mogłem tutaj być sobą. Mówi się, że szkoła to drugi dom. W tej szkole na prawdę czułem się, jakby była moim drugim domem. Niezapomniane lekcje, różnego rodzaju koncerty - zarówno te poważne, jak i bardziej na luzie, wyjazdy do filharmonii, a także wiele, wiele innych pięknych chwil, które tutaj przeżyłem, sprawiły, że po ukończeniu szkoły bardzo chciałem tu pozostać i rozpocząć naukę gry na nowym instrumencie. Od dziecka lubiłem dźwięki saksofonu, instrument ten niezwykle mi się podobał, zatem wybór nie był trudny. Bardzo się cieszę, że podjąłem taką decyzję. Oprócz tego, że mogłem rozwijać swoje umiejętności, to poczułem, że z każdym kolejnym występem na koncertach nabieram luzu na scenie. Odchodziła mi trema, nie stresowałem się już tak jak kiedyś, zacząłem bawić się muzyką. Nabrałem więcej pewności siebie. To było dla mnie niezwykle istotne. Podsumowując, mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić, że wspaniale przeżyłem tutaj 10 lat swojego życia. Z całego serca polecam wszystkim Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia w Świnoujściu. Naprawdę warto się tutaj uczyć!

- Rodzice absolwentów klas akordeonu i fortepianu Joanna Remigiusz Pender:

Szanowni Państwo, Drodzy Nauczyciele i Pracownicy Szkoły Muzycznej, z całego serca pragniemy podziękować za wszystkie lata nauki, wsparcia i ciepła, jakie otaczały nasze dzieci oraz nas – rodziców – podczas tych wspaniałych dwunastu lat spędzonych w Państwa szkole.

Dziękujemy za wykształcenie, za cierpliwość i ogromne zaangażowanie, za przygotowania, wyjazdy na konkursy, koncerty i warsztaty muzyczne, które dawały młodym artystom szansę rozwijać swoje pasje i poznawać piękno muzyki w najróżniejszych jej odsłonach.

Dziękujemy za wrażliwość muzyczną, którą pielęgnowaliście w młodych sercach, za motywację, za wsparcie w trudnych chwilach i za radość, która towarzyszyła każdemu osiągnięciu.

Dzięki Państwa pracy i życzliwości nasi synowie nauczyli się przełamywać strach przed występami na scenie. To doświadczenie dało im pewność siebie i odwagę, by w przyszłości otwierać kolejne drzwi, sięgać po marzenia i z ufnością patrzeć w swoją drogę.

Tu nauczyli się również odpowiedzialności – za swój rozwój, za wspólną muzykę, za pracę w zespole.

Dziękujemy też za to, że muzyka na stałe zagościła w naszych domach – że rozbrzmiewała w codzienności, w święta, w chwilach wzruszeń i rodzinnych wspomnień.

Z uśmiechem wracamy do zabawnych sytuacji ze szkolnych korytarzy – jak choćby słynne „zabieranie kapci” przez Panią Krzywdzik czy matczyną troskę Pani Izy Rokseli. Z wdzięcznością wspominamy kreatywne i pełne pasji nauczanie Pana Krzysztofa Naklickiego i Małgosi Drelich oraz wszystkich pedagogów, którzy z oddaniem i sercem prowadzili dzieci przez muzyczną drogę.

Szkoła Muzyczna była i pozostanie miejscem niezwykłym – pełnym ciepła, wrażliwości, życzliwości i inspiracji. Miejscem, gdzie rodzi się nie tylko muzyka, ale także przyjaźnie, współpraca i wzajemny szacunek. Obserwowaliśmy, jak nasi synowie i ich rówieśnicy rozwijają swoje talenty, uczą się wytrwałości, odwagi i samodzielności.

Zakończenie edukacji w tej szkole było momentem pełnym wzruszeń. Wiemy, że te lata miały ogromny wpływ na całe życie naszych synów – nauczyły ich nie tylko grać i słuchać, ale także czuć, współodczuwać i doceniać piękno świata.

Z głębi serca dziękujemy za wszystko, co Państwo wnieśli w ich rozwój – za każdy dźwięk, każde dobre słowo, każdy uśmiech i każdą chwilę spędzoną wspólnie w tym wyjątkowym miejscu.

Z wyrazami wdzięczności i serdecznym pozdrowieniem

Joanna, Remigiusz Pender

- Rodzice absolwenta Piotra Sondla

-"Podoba mu się ich dźwięk. Słyszając utwory z ich brzmieniem, udaje, że trzyma smyczek i skrzypce, udaje wirtuoza..."

Okazało się, że nie był to dziecinny kaprys sześciolatka, ale odkrycie przed nami swojego muzycznego pragnienia. Lekcja numer jeden; warto słuchać dziecka.

Z dumą i zadziwieniem obserwowaliśmy pierwsze wydobyte dźwięki z małych skrzypiących skrzypeczek, które do dziś na pamiątkę schowane są na strychu. Powoli otwierał się przed nami świat nieco inny, egzotyczny. Zwykłe lekcje a jednak inaczej. Rok szkolny przeplatany koncertami. Doświadczyliśmy tego, co mówi znane powiedzenie-talent to jedno a ciężka praca to drugie. Szkoła Muzyczna w Świnoujściu to miejsce jednocześnie spokojne i bardzo dynamiczne. Nasuwa się porównanie - szkoła z duszą. Przede wszystkim wspaniali nauczyciele, oddani całym sercem temu co robią. Jednocześnie wymagający i opiekuńczy, doświadczeni i otwarci, wymagający ale wyrozumiali i wrażliwi. To właśnie pozostało w sercu.

Atmosfera w klasie skrzypiec była wspaniała dzięki naszej kochanej Pani Eli. Były wyjazdy na koncerty, konkursy, lekcje z Mistrzem, mieliśmy też okazję oglądać Konkurs Wieniawskiego w Poznaniu. To piękne wspomnienia!!!

Pojawia się też nieraz myśl - jak to wszystko się udawało? Godzenie zwykłej szkoły, pracy, zwłaszcza gdy jeszcze były promy, a my kursowaliśmy między dwiema wyspami i dojazdy do szkoły zajmowały sporo czasu.

Teraz po czasie wspominamy to jako wspaniały czas. Wierzimy też, że nauka, podjęty trud, wrażliwość, rozwinęły i ukształtowały młody umysł Piotra.

Wspominamy ten czas, szczególnie przed pandemią, gdzie spotykaliśmy się z innymi rodzicami, rozmawialiśmy na korytarzu, spotykaliśmy się potem „na mieście”.

Szkoła muzyczna to kameralna przestrzeń, wspólnota dająca poczucie przynależności, wspólnych celów i zainteresowań, to wspaniali nauczyciele i pracownicy.